

# Lorentzowie i Konstancin – wspomnienia bardziej i mniej poważne

Alina Kowalczykowa

Pani Czesławie Gasik z wielkim respektem i serdecznie

Wspaniała, uwieczniona na wielokrotnie reprodukowanej fotografii majówka 1911 roku w Konstancinie. Starannie upozowane, eleganckie panie i panowie, wpatrzeni w obiektyw. We wspomnieniach pojawiają się wśród gości Lorentzowie, Maria i Ludwik – on był wtedy inspektorem w warszawskiej szkole Wojciecha Górskiego, a ona nauczycielką geografii.

Na majówkę do Konstancina przybyli zapewne zaproszeni przez pastora Juliana Machlejda. Znali się z Warszawy: szkoła Górskiego i założone przez Machlejda Liceum Mikołaj Reja, a później także liceum Ludwika Lorentza (które odziedziczył po nim syn, Stanisław) leżały blisko siebie: przy ulicy Hortensji (obecnie: Wojciecha Górskiego), Kredytowej i Brackiej; dyrektorzy obracali się w tym samym środowisku, spotykali się w tej samej kawiarni, i te same mieli problemy z prowadzeniem polskich szkół w niesprzyjających temu czasach.

Majówka z 1911 roku – to najdawniejszy ślad powiązań konstancińskich Lorentzów (jeśli rzeczywiście na niej byli – nie jest to pewne). Nie było jeszcze wtedy w Konstancinie państwa Żeromskich, lecz Lorentzów mocą cudzej pamięci i własnej wyobraźni można ujrzyć wśród rozbawionych postaci.

Z okresu dwudziestolecia, gdy państwo Żeromscy osiedli w Konstancinie, nic nie wiadomo o odwiedzaniu miejscowości przez Lorentzów. Nigdy nie poznali Stefana Żeromskiego, lecz ich syn, Stanisław Lorentz, wychowywał się na lekturach Popiołów, Urody życia, Syzyfowych prac, Puszczy jodłowej, Ech leśnych (wspominam tytuły najczęściej w naszych domowych rozmowach obecne). Kult Żeromskiego kierował Lorentza między innymi ku ruchom regionalistycznym – z Aleksandrem Patkowskim, rozpoczynającym realizację wielkiego projektu kursów naukowych dla nauczycieli. W poświęconym tej sprawie zebraniu regionalistów, które odbyło się w Warszawie 20 listopada 1924 roku, uczestniczył Stefan Żeromski. Wybrano wówczas Zarząd i Radę Naukową Powszechnych Uniwersytetów Regionalnych. Sekretarzem tej Rady, do której weszli między innymi Włodzimierz Antoniewicz, Stefan Doroszewski, Bolesław Hryniewiecki i Jan Czarnecki, został Stanisław Lorentz. Był to prawdopodobnie jedyny moment, w którym mógł osobiście zetknąć się z Żeromskim. Ale idee regionalistyczne i stała gotowość do działań na rzecz rozwoju kultury na polskiej prowincji, przejęta za Żeromskim, pozostały mu do końca życia.



Irena, Alina i Stanisław Lorentzowie. Zdjęcie ze zbiorów Aliny Kowalczykovej

Z Anną i Moniką Żeromską dyrektor Lorentz stykał się w latach wojny, a stale po jej zakończeniu. Monika Żeromska wspominała: „Przez cały czas naszej wieloletniej przyjaźni miałyśmy zawsze wrażenie, że profesor Lorentz w sposób dyskretny, ale stały dba jakoś o nasze losy, że spełnia tym czy okazuje niezmienną wierność pamięci i uwielbienie dla mojego Ojca, o którym zawsze mówił i pisał z najwyższą czcią. Losy domu Żeromskiego w Konstancinie także wiązały się jakoś z Profesorem. A były to losy burzliwe, zwłaszcza podczas wojen i okupacji, kiedy kolejne władze, niemieckie i radzieckie, wojskowe, terytorialne i komunalne – nie licząc Urzędu Bezpieczeństwa i groźnego nad wyraz urzędu kwaterunkowego – decydowały bez ustanku, najrozmaiciej i w trybie natychmiastowym, o przyszłości naszej i domu. Wtedy rada lub działanie Profesora były prawdziwym ratunkiem.”

Przywracanie ładu po wojennych perypetiach wymagało wiele wysiłku. Nie tylko finansowego; trzeba było zdobywać na przykład zezwolenia na zakup reglamentowanych materiałów – cegieł, blachy, węgla do ogrzewania willi. Właśnie z węglem wiązało się zabawne nieporozumienie powstałe na tle nowych obyczajów językowych. Pani Anna Żeromska zanosila do Ministerstwa Kultury prośbę o przydział dla Konstancina – dostała się do ministra (Stefana Dybowskiego); złożyła podanie, a gdy spytała, kiedy ma się zgłosić po odpowiedź, usłyszała: „przyjdźcie w piątek”. Spytała zdumiona „my obie?” – „nie, wy jedna”.

Przywracano do życia dom, pielęgnowano ogród. Przed domem powrócił piękny, spory trawnik. Zaniepokojony Mieczysław Czyherin przywołał na balkon Monikę i wskazał: „Spójrz, z Mamą coś niedobrze. Idzie środkiem trawnika, jakoś chwiejnie, i tak macha rękami...” Pani Anna wyjaśniła: „Ten trawnik taki porządny, taki nudny... Posiałam trochę koniczyny.”

Na popołudniowe kawy do pań Żeromskich przyjeżdżali goście z Warszawy, z biegiem lat dochodzili ci, którzy pędzili czas odpoczynku w oddanym w 1948 r. Związkowi literatów dawnym dworze rodu Potulickich w Oborach czy w obok willi Żeromskich utworzonym domu Zaiksu.

Czasem, nieczęsto, Lorentz sprowadzał do Konstancina wybrane osoby, z którymi należało zawrzeć znajomość. Z ministrów kultury dostąpił tego zaszczytu tylko Józef Tejchma, którego decyzje spotykały się z powszechną aprobatą. W swoich notatkach odnotował wizyty „w domku w Konstancinie” (były chyba dwie), wpisał otrzymaną kartkę noworoczną z datą 1.I.1981: „Szanownemu Panu Ministrowi przesyłamy obie z Matką wyrazy serdecznej pamięci i najlepsze życzenia zdrowia i szczęścia dla całej Rodziny Monika Żeromska”.

Bywało, że istnienie Konstancina zakłócało późniejsze cotygodniowe niedzielne spotkania „na kawie u Lorentza” z przyjaciółmi. Monika wspominała, że nieraz, gdy chciano się przywitać z gospodarzem „Alina odpowiadała krótko: <Ojciec zaraz będzie. Teraz jest w szafie.> Otóż wielka szafa była ulubionym miejscem zabaw Karolka, czteroletniego prawnuka Profesora, który brał w tych zabawach żywy udział. W szafie stały krzesetka, tam siedzieli obaj, Karol z pradiadkiem i jechali <wagonem sypialnym> do Konstancina.”



Monika Żeromska (trzecia od lewej) na spotkaniu u Stanisława Lorentza. Zdjęcie ze zbiorów Aliny Kowalczyk

Pani Anna i Monika przez kilka lat jadały obiady w konstancińskim domu Zaiksu, było to duże udogodnienie w ich życiu codziennym. Siadały we wnęce, przy sześćoosobowym stolku, hołubiono je, a ich obecność podnosiła towarzyski prestiż instytucji. Nagle zarząd Zaiksu wydał jakieś nonsensowne zarządzenie odmawiające Paniom prawa do korzystania z tych obiadów. Monika wspominała gwałtowną i ostrą reakcję Lorentza. Zachowały się związane z tym wydarzeniem dwa listy, których jednak ze względu na niestosowną formę Paniom nie udostępniono:

Karol Małczyński – List do Stanisława Lorentza  
Warszawa, 15.04.1982 r.

Szanowny Panie Profesorze,

Sprawa obiadów dla Pań Żeromskich jest przedmiotem rozważań właściwych organów ZAiKS-u. Chodzi głównie o to, że trzeba zrobić wyjątek od żelaznej zasady, że ze względu na trudności aprowizacyjne nikt nie może korzystać z posiłków poza osobami, które otrzymały skierowanie do Domu Pracy Twórczej. W tym wypadku samo nazwisko skłania władze ZAiKS-u do rozważenia takiego wyjątku.

Niezależnie od meritum sprawy Prezydium ZAiKS-u zobowiązało mnie do wyrażenia przykrego zdziwienia niedopuszczalną formą listu. Osobiście dodam, znając od bardzo wielu lat pana Profesora, że nie mogę zrozumieć co Pana skłoniło do wybrania takiej właśnie formy interwencji.

Łączę wyrazy poważania  
/Karol Matcużyński/

[Dopisek Stanisława Lorentza:] moja odpowiedź na następnej stronie. Oto owa odpowiedź:

Stanisław Lorentz – List do Karola Matcużyńskiego  
Warszawa, 21 kwietnia 1982

Szanowny Panie Prezesie,

Za względu na ogromne uznanie dla Pana działalności i wysoki szacunek dla Pana osobiście, uważam za właściwe wyjaśnienie Panu, co skłoniło mnie do ostrej formy interwencji w sprawie Pań Żeromskich.

Panie Żeromskie nie powinny być traktowane przez ZAiKS jako petentki, których prośbę załatwia się przy tym odmownie. Mają one moralne prawo do korzystania ze specjalnej opieki przez ZAiKS, a nie jest to jakimś niezwykłym dla nich przywilejem. Kilkutygodniowe debaty nad tym, czy można potraktować je w sposób wyjątkowy, są godne ubolewania.

Mój list do ZAiKS-u miał w mej intencji nie tylko poprzeć prośbę Pań Żeromskich, ale też dać wyraz oburzeniu z powodu małodusznego potraktowania Żony i Córki Stefana Żeromskiego.

Bardzo żałuję, że tym razem nie mogę podzielić poglądu Pana Prezesa i podtrzymuję słowa sformułowane w liście do Prezydium ZAiKS.

Łączę wyrazy poważania  
Stanisław Lorentz

[Późniejszy dopisek Lorentza:] Odpis mojego listu do Karola Matcużyńskiego, w mym pierwszym liście napisałem, że postępowanie władz ZaiKSu jest skandalem.

Lato 1983 roku rzuciło nieodwracalny cień na dalsze życie zarówno Moniki Żeromskiej, jak Stanisława Lorentza. W lipcu zmarła Anna Żeromska, w sierpniu zmarła żona Lorentza a moja ukochana mama, Irena Lorentzowa. Wypełniając stanowczą wolę pani Anny Żeromskiej od razu po jej śmierci przybył do Konstancina prawnuk Lorentza, Karol Kowalczyk, z rodzicami na wakacje. Rozgwar, towarzyszący pobytowi rocznego dziecka, miał chronić Monikę przed depresją, grożącą jej „osierociałemu” sercu.

Zachowało się kilka wzruszających, pisanych na karteczkach, listów z tych późnych lat, przekazanych do Lecznicy Ministerstwa Zdrowia. Wpisuję jeden w całości, i fragment drugiego.

Monika Żeromska – List do Stanisława Lorentza  
27/IV [1985]

Stasiu, najlepszy, drogi bardzo drogi Profesorze.

Jeszcze nie można Cię odwiedzić, ale kiedy będziesz spacerował po korytarzu, wtedy pozwolisz mi przyjść i powiedzieć Ci, jak bardzo jestem do Ciebie i Twojej rodziny przywiązana, jak bardzo Was wszystkich gorąco kocham moim osierociałym sercem. Jestem tak blisko Lecznicy, że mogę zawsze coś przynieść, czy załatwić, Alina musi o tym pamiętać.

Sprawy moje zamkowe rozwijają się pomału ale stale. Tapety mają niedługo przyjechać z Londynu, materiały na obicia mebli wszystkie wybrane, do środkowego pokoju dostaliśmy je na wymianę z Nieborowa. Gabloty (10) już zrobione, teraz się na nie kładzie politurę.



Fotografie ode mnie będzie się częściowo przefotografowywać, częściowo pójdą moje oryginały. Książki (pierwsze wydania) chcieli dawać do introligatora i renowacji, czy oprawiania, ale się nie zgodziłam. Takie będą jakie są. Niby to się wszystko jakoś pomału składa, ale nie umiem sobie wyobrazić, jak to będzie wyglądało razem – ta koszmarna architektura, meble niby domowe i przy tym dziesięć gablot. Może coś z tego wyjść albo nie. Alina napisała świetnie tę książeczkę o Żeromskim. Jest jasna, prosta i żywa, cieszę się, że to właśnie ona robiła, bardzo naprawdę mi się podoba.

Wczoraj zaczęłam malować portret chłopca, jakiejś rodziny znajomych pani Sroczyńskiej, a poza tym piszę te swoje wspomnienia i dojeżdżam do tysięcznej strony! Martwi mnie to, że się okazałam grafomanem, to fatalne w tej rodzinie!

Od profesora S. nie miałam dość dawno wiadomości, ale wiem, że się w Strzegomiu te płyty już robią. Najmilszy Stasiu, bardzo nam wszystkim brak Ciebie, niedziele wydają mi się strasznie puste!

Bardzo, najbardziej serdecznie Cię pozdrawiam!

Monika

Monika Żeromska – Fragment listu do Stanisława Lorentza

4/V 85 :

Najdroższy Stasiu,

[...] Dziś byłam rano na Żytniej, a po obiedzie pojechałam z Filonem do Konstancina, jakoś mi tam najlepiej i mniej smutno. Ale jakie tam powietrze – pomimo chłodu pachną topole, sosny, ziemia, trawa – warto tam pobyc, choć kilka godzin.

Stasiu, całuję Cię bardzo czule

Monika



Prof. Alina Kowalczykowa i Monika Żeromska. Zdjęcie ze zbiorów Aliny Kowalczykowej

Gdy w grudniu 1981 nastął w Polsce stan wojenny, zachwiała się pewność, że Dom jest bezpieczny, że także po śmierci Żony i Córki pisarza nie zostanie przekazany jakimś przypadkowym osobom; pamiętano powojenne oddanie go lokatorom kwaterunkowym. Teraz przyszłość Domu znów wydawała się niepewna, dlatego Panie postanowiły powołać Fundację, której testamentem przekażą wszystko – siedzibę i prawa autorskie Stefana Żeromskiego. Parę lat trwało ustalanie szczegółów, Fundację na Rzecz Utrzymania Spuścizny po Stefanie Żeromskim ustanowiła ostatecznie jego córka, Monika. Prezesem Fundacji miał być zawsze aktualny prezes Polskiego Penclubu, a do parosobowego zarządu Monika wstawiła Alinę Kowalczykową.

W tamtych latach wszelkie inicjatywy społeczne, zmierzające do ochrony kultury, tradycji i zabytków, wydawały się bezcenne. Gdy w 1988 roku powstawało Towarzystwo Miłośników Piękna i Zabytków Konstancina im. Stefana Żeromskiego, córka pisarza została jego honorową przewodniczącą, a Prezesem – doktor Czesława Gasik, która świetnie do dziś je prowadzi, wspomagając Fundację, podejmując i – w miarę możliwości – realizując inicjatywy zmierzające do ochrony dziedzictwa kulturowego, oraz upiększania miasta.

Stanisław Lorentz oczywiście uważnie kibicował działaniom Towarzystwa, w ostatnich już latach swego życia.

Wkrótce, kilka miesięcy przed śmiercią Lorentza, Monika przesała do niego, do lecznicy, ostatni zachowany liścik, wklejony jeszcze przez niego do albumu pamiątek:

Monika Żeromska – List do Stanisława Lorentza

Najdroższy Stasiu –

Nie chciałam Ci przeszkadzać i codziennie Cię nachodzić, ale jutro po południu przyjdę, bo mi strasznie dobrze zobaczyć Cię!

Mam się nieźle, czekam na dalsze wyniki.

Ściskam Cię czule  
Monika

[Późniejszy dopisek SL u góry listu:] Lecznica Ministerstwa Zdrowia, październik 1990.

Stanisław Lorentz zmarł 15 marca 1991.

Monika Żeromska zmarła 4 października 2001. Siedziba Stefana Żeromskiego została przekazana pod opiekę Polskiego Penclubu, zarządza nią ustanowiona przez panie Żeromskie Fundacja. Od 1 maja 2017 mieści się tu Muzeum Gminne Stefana Żeromskiego i Jego Rodziny. Samorządowa władza ukochanego Konstancina objęła patronatem spuściznę Stefana Żeromskiego.

Warszawa, marzec, 2017 r.